

# || Miłosa dokładność: czytając wiersze Marcina Świetlickiego (zapis eseju mówionego)

|| Loving accuracy:  
reading the poems of Marcin Świetlicki  
(transcript of an oral essay)

|| Paweł Próchniak

|| Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie  
|| ORCID: 0000-0002-2003-7236

**Abstract:** The author presents a comprehensive interpretation of Marcin Świetlicki's poetry, emphasizing the modeling role of the gesture of opening the poet's creative path and highlighting the key threads and figures of imagination that organize his work. At the same time, he presents a strategy of reading that – performatively, thanks to interpretive passages – resonates with Świetlicki's poetic practice and allows the modalities of his poems to resound, which are founded on the existentially rooted forms of “presence” and related presentations of the “voice” with them. The form of the spoken essay used by Próchniak also serves to capture these registers of the poetry of the author of *Schizma*.

**Key words:** Marcin Świetlicki, contemporary Polish poetry, interpretation

**Streszczenie:** Autor przedstawia całościowe odczytanie poezji Marcina Świetlickiego – kładąc akcent na modelującej roli gestu otwarcia twórczej drogi poety oraz wydobywając kluczowe wątki i figury wyobraźni organizujące jego dzieło. Jednocześnie prezentuje taką strategię lektury, która – performatywnie, za sprawą interpretacyjnych pasaży – wchodzi w rezonans z praktyką poetycką Świetlickiego i pozwala wybrzmieć zwłaszcza tym modalnościom jego wierszy, które ufundowane zostały na egzystencjalnie zakorzenionych formach „obecności” i na związanych z nimi uobecnieniach „głosu”. Uchwyceniu tych rejestrów poezji autora *Schizmy* służy również wykorzystana przez Próchniaka forma eseju mówionego.

**Słowa kluczowe:** Marcin Świetlicki, polska poezja współczesna, interpretacja

## 1.

Nie umiem wygłaszać wykładów. Nie bardzo wierzę w wykład jako formę. Dlatego będzie to rodzaj eseju – mówionego eseju o Marcinie Świetlickim i o jego poezji, ale również o czytaniu wierszy. I będą też wiersze<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Esej jest elementem cyklu *Jawne komplety: lektury oddelegowane, lektury orzekające inaczej* zorganizowanego przez stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita. Zapis oryginalnej wersji eseju dostępny jest w witrynie: [otwra.org](http://otwra.org) (ścieżka: Jak działamy > Projekty > Jawne Komplety).

**2.**

Marcin Świetlicki to jeden z najwybitniejszych poetów piszących dziś po polsku. Jest też prozaikiem, jest muzykiem, radiowcem, rysownikiem, ale przede wszystkim jest poetą – prawdziwym poetą. I tu pojawia się fundamentalny kłopot, bo o prawdziwej poezji niewiele da się powiedzieć.

**3.**

O prawdziwej poezji niewiele da się powiedzieć, ale można wychodzić jej naprzeciw. Tak jak ona wychodzi naprzeciw nam. Można wciąż ponawiać lekturę. Po raz kolejny sięgać po wiersz. Raz jeszcze zaczynać od początku.

**4.**

Są takie początki, takie otwarcia, po których wiadomo, że oto rzeczywiście zaczęło się coś nowego. Tak bywa z czytaniem wierszy. Tak jest z niektórymi tomami poetyckimi. I takim mocnym otwarciem był książkowy debiut Świetlickiego: tom *Zimne kraje*, który ukazał się niemal trzydzieści lat temu – w roku 1993, w lutym. *Zimne kraje* nie były próbą głosu – jak często bywa z debiutami. To była książka poety w pełni ukształtowanego, dysponującego już wtedy głosem wyrazistym, mocnym, wyprowadzonym z głębi doświadczenia. I może to właśnie najbardziej porusza w *Zimnych krajach* – ta prawda doświadczenia, prawda słów ufundowana na czymś głęboko ludzkim.

**5.**

Są w tej książce słynne kuksańce (jak choćby głośny wiersz *Dla Jana Polkowskiego*), są w niej zgrzyty i szумы, jest jakaś językowa niewygoda, ale jest też pewność słowa, czystość poetyckiego zapisu, czystość i siła frazy, która potrafi uchwycić i oddać prawdę doświadczenia, prawdę spotkania z miłością i ze śmiercią, z grozą codzienności, z jej powszednią tajemnicą, z poczuciem, że zawsze jest coś, co pozostaje dla nas nieczytelne i właśnie ten nieczytelny rejestr naszego świata, ten ton tajemnicy w naszym życiu, wart jest nazwania, uchwycenia, bo tylko tam – w tym innym rejestrze – te komunały, te wydmuszki słów i wartości, w których grzęźniemy na co dzień, tracą swoją moc, odsłaniają swoją fasadowość i wtedy można złapać oddech, poczuć wiatr na twarzy, poczuć wolność, rzeczywistą wolność.

**6.**

Początek lat 90. ubiegłego wieku – czyli moment ukazania się *Zimnych krajów* – to był czas, kiedy uczyliśmy się nowych form wolności, uczyliśmy się na nowo żyć. Gmach realnego socjalizmu runął i wyłaniała się jakaś nowa, nieznaną rzeczywistość – przedpole tego świata, w którym dziś żyjemy. Świetlicki w *Zimnych krajach* umiał znaleźć język, w którym odnajdywał się

nasz świat – język, w którym zyskiwało artykulację nasze poczucie rzeczywistości i nierzeczywistości, nasze doświadczenie spotkania z czymś boleśnie realnym i zarazem nieoczywistym. Świat potrzebuje słów, w których mógłby się odnaleźć. I Marcin Świetlicki – wtedy, w *Zimnych krajach*, i później, w wielu kolejnych tomach – umiał znaleźć te słowa, umiał stworzyć z nich język. Ten język był – i jest – wyrazisty, prawdziwy, dojmujący.

## 7.

Świetlicki mówi głosem osobnym. Ale zarazem właśnie ten osobny, zawsze wymykający się nam poeta potrafił sprawić, że przyjęliśmy jego język za swój, że ten język – jego idiom – stał się częścią kodu genetycznego polszczyzny, że w jakiejś mierze wszyscy jesteśmy z niego. A dzieje się tak może dlatego, że Świetlicki potrafił już wtedy, w pierwszej książce, uchwycić ten dziwny stan niekończących się roztopów, tonącej rzeczywistości, w której wszystko płynie. My też płyniemy, rozpływamy się. I również toniemy. A jednocześnie raz po raz mamy poczucie, że dotyka nas jakaś na pozór „drobna zmiana”, w której – nagle – otwiera się otchłań.

## 8.

W *Zimnych krajach* Świetlicki mówił, że nasz świat jest wnętrzem wieloryba, który nas trawi. A my jesteśmy jak Jonasz, uciekający przed słowem, przed prawdą słowa, przed jego głębią i wagą. I może dlatego jesteśmy też trochę jak Pinokio, któremu wciąż wydłuża się nos (Pinokio – przypominam – podobnie jak Jonasz miał przygodę z wielorybem). Nawiązuję – oczywiście – do wspaniałego wiersza *Jonasz*, który brzmi tak:

Młoda zima, bezśnieżnie. Och, dzisiejszy wieczór  
uczynił z tej ulicy wnętrze wieloryba.  
Byłbym nie zauważył, lecz w sklepie warzywnym  
sprzedawano fragmenty podmorskich zarośli  
– i neony w tej chwili zaczęły wysyłać  
mgłę i wilgoć. Kałuże pełne tranu i krwi.  
Przy krawężniku znalazłem muszelkę  
i poczułem, że jestem  
trawiony (Świetlicki 2011, 34).

Na umiejętności budowania takich obrazów, na umiejętności mówienia z taką przenikliwością o naszym świecie, o naszym doświadczeniu, polega siła *Zimnych krajów*. I tej umiejętności Świetlicki nigdy nie utracił, choć dziś już nieco inaczej buduje swoje wiersze. Dziś bardziej po drodze mu może z Białoszewskim, choć zarazem – mam wrażenie – wciąż nie odszedł daleko od takich swoich mistrzów, jak – choćby – Broniewski, Wojacek czy Bursa.

## 9.

Dobrym przykładem tego przenikania się różnych rejestrów jest tom *Drobna zmiana*, zbudowany z 99 krótkich poezji prozą, które – czytane jako

całość – układają się w hybrydyczny poemat (Świetlicki 2016). Wspominam o tym, żeby raz jeszcze zasygnalizować, że Świetlicki jest również prozaikiem, ale także w prozie – podobnie jak na muzycznej scenie – nie przestaje być poetą. Prawdziwym poetą, czyli kimś, kto sprawia, że nasze codzienne, udrećzone słowa – nasze słowa na posyłki, słowa bez siły i bez wyrazu – zmieniają się w poezję, w prawdę rzeczywistej obecności, w głos kogoś, kogo warto słuchać.

## 10.

Poezję można uprawiać na różne sposoby. Można robić wiersze ze słów i na tym poprzestawać. Można pisać je krwią. Wierszem można pławić się w języku – w jego nieprzebranych możliwościach. Można też wierszem zaglądać pod podszewkę realności, dotykać nim czegoś, co kryje się w ciemności, po stronie nocy, w otchłani. I można z wiersza uczynić miarę ludzkiej formy istnienia, miarę egzystencji.

## 11.

Świetlicki jest jednym z tych poetów, którzy swoje istnienie w świecie mierzą wierszem. I zarazem – wiersz sprawdzają sobą. Jego poezja, owszem, jest sposobem używania języka, ale jest też – głosem. Zapis tego głosu pozostaje śladem życia i zarazem ten zapisany głos należy do treści egzystencji, leży u jej sedna. Dobrze słyszać to zwłaszcza w tekstach, w których wybrzmiewa zabarwiona erotycznie czułość, w zapisach głosu, w których i życie, i miłość są umieraniem, w wierszach, którymi Świetlicki jako poeta mierzy się z miłością i ze śmiercią – z miłosnym żywiołem poezji, która w jakiś tajemniczy sposób podszyta jest umieraniem. W wierszu *Domówienie* brzmi to w ten sposób:

A ona jeszcze nie wie, że piszę o śmierci.  
Ona się jeszcze łudzi, że piszę tu o niej  
(...)  
bo ona jeszcze śmierci nie rozumie.

Bo ona jeszcze nie dowierza, że śmierć  
mi dyktuje (Świetlicki 2011, 266).

I w wierszu *Anioł / trup*:

Powiedz jak rozmawiają  
anioły z trupami,  
ciała eteryczne  
z ciałami umarłych.  
Ty jesteś czysta,  
ja jestem  
po dwudziestu rozwodach.  
Ty jesteś anioł.  
Ja jestem trup (Świetlicki 2011, 344).

Jeszcze mocniej słyhać to w *Korespondencji pośmiertnej* – w wierszu, który jest wymianą listów ze śmiercią. I są to listy miłosne – mówią o niewierności, ale w istocie przemawia w nich pragnienie bezgranicznego oddania. Ta korespondencja brzmi tak:

Otóż: w jakiś tam sposób nie byłem ci wierny;  
istniał świat. A to rozprasza. Ja budziłem się  
i żyłem, dotykałem, jadłem, rozmawiałem,  
piłem wino i grałem w ludzkie gry, jeździłem  
koleją i pozowałem do zdjęć, rozproszyłem się,  
wybacz.

Otóż: w jakiś tam sposób nie byłem ci wierna,  
byłam zajęta w innych miejscach, w innych  
ludziach, prócz ciebie miałam pory roku,  
zwierzęta, drzewa, wojny, dzieci, wielką przestrzeń  
do ogarnięcia. Dopiero teraz zostanę przy tobie,  
wybacz.

I teraz będzie wszystko? Nie będzie niczego.  
Kapelusze i dachy, korony drzew, wieże,  
drogi i tory kolejowe, rzeki – stąd widziane  
rozplyną ci się zaraz. Pozwoliłam sobie  
zrobić dopisek na twojej kartce pocztowej,  
wybacz (Świetlicki 2011, 107).

I jeszcze jedno przytoczenie, z *Piosenki umarłego*:

Umarły. Ale ten, co w ciebie,  
jest żywy. Ale ten, co śpiewa,  
jest umarły, jest żywy. Wystarczy, że szepniesz  
jego imię. Wystarczy, że ty go obrysujesz dłonią.  
Bo przecież ty (Świetlicki 2011, 129).

Ktoś, kto mówi w takich wierszach, ktoś, kto mówi za ich sprawą, pamięta, że poeta jest upiorem, że jest umarłym pośród żywych. I jeśli sądzi, że żywą poezję robi się z życia, to wie też, że życie sączy się z martwych słów. Dziwny paradoks. Niepokojący.

## 12.

Mówiąc inaczej, przenosząc ten paradoks na inny poziom: Świetlicki wie, że żywa twarz poety jest maską. Można by powiedzieć: maską pośmiertną, gdyby ta maska w pierwszym rzędzie nie była teatralnym rekwizytem. To dlatego autor *Schizmy* nie stroni od scenicznego gestu, od wiersza, który jest niczym kostium – romantycznego buntownika, dekadenta, galerownika wrażliwości, poety przekłętogo, upiora. Ktoś, kto mówi w wierszach Świetlickiego, bywa „podobny śmiertelnie” (Świetlicki 2011, 155) do realnego poety w czarnym podkoszulku – stojącego na scenie, skrytego za papierosem. Ale jest też widmem, wyjawia się ze snu, pełga w ciemności niczym dogasający żar – jak w wierszu *Wstęp do nocy*:

syczy, rusza się  
bezwiednie po dnie, we dnie  
i w nocy (Świetlicki 2011, 375).

Tak nakreślona postać jest żywym odbiciem kogoś, w kim groza realnej egzystencji zestraja się z powagą prawdziwego istnienia. To dlatego jest jak –

ostatnie wierzgnięcie,  
które zastygło, powstrzymane światło (Świetlicki 2011, 375).

I właśnie to światło nie daje poecie wytchnienia. To ono – jak mówi Świetlicki:

wybrało i nie dało  
wyboru, mną krzyczy,  
a burza porządkuje  
litery, słowa, zdania (Świetlicki 2011, 353).

Za sprawą tego dotknięcia poeta – ten z wierszy Świetlickiego i sam Świetlicki – układa usta do krzyku, pozwala wybrzmieć czemuś władczemu, co przemawia językiem rozpętanych żywiołów, językiem nawałnicy.

### 13.

Od tego krzyku, którym rządzi dziwna składnia burzy, tchnie powagą spraw fundamentalnych – powagą i grozą czegoś, co zwykle zagadujemy wielkimi słowami, przesłaniamy koturnowym stylem i łatwym patosem. Dla Świetlickiego ważny jest żart, w wierszach (i w prozie) nie stroni od kpiny, od kąśliwej ironii, ale nie ucieka przy tym od tonacji serio, nie porzuca spraw śmiertelnie poważnych. Unika jednak wysokiego stylu, rzadko bywa patetyczny. I wyrzeka się wielkich słów. Wyrzeka się ich, bo pamięta, że z wielkich słów układa się zwykle złe wiersze, że styl wysoki łatwo staje się stylem koturnowym. Pamięta też, że to z żonglowania wielkimi słowami, z wycierania sobie nimi ust rodzi się ta piana frazesów, która nas zalewa i dusi. To dlatego jego wiersze o tym, co najważniejsze, szukają oparcia w doświadczeniu, zakorzeniają się w żywym nurcie egzystencji, dlatego ironiczna lekkość istnienia zestraja się w nich z powagą tego, co najprostsze i najgłębiej ludzkie – jak w życiu.

### 14.

Dobrze to wybrzmiewa choćby w wierszu *oblężenie*, w jednej z jego wersji:

Nie opuścimy tej kawiarni!  
Na znak wierności przykładamy usta  
do wielokrotnie zostawianych śladów  
szminki na filiżankach.

Jeśli ojczyzna nie przysłała tu z nami  
– to jesteśmy gotowi nazwać ojczyznę

Miłosna dokładność: czytając wiersze Marcina Świetlickiego (zapis eseju mówionego)

to miejsce. Ojczyzna jest, krąży  
na zewnątrz. Dopiero teraz chce nas<sup>2</sup>.

Świetlicki – piszący takie wiersze – ma zapewne w pamięci słynne zdania z *Czarnej wiosny* Słonimskiego:

Ojczyzna moja wolna, wolna...  
Więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada<sup>3</sup>.

Pamięta je i podejmuje ich gorzką tonację, ale dobrze też rozumie, że brzmi w nich ton fałszu, bo w istocie poeta polszczyzny wciąż dźwiga tamto teatralne przebranie, tamten płaszcz romantycznego wieszczka i zarazem wciąż nosi młodopolską pelerynę. To dlatego Świetlicki z takim uporem będzie starał się sprostać roli – roli nieobecnego, umarłego, upiora. Dlatego biografię przekształca w legendę, mąci swój obraz, komplikuje wizerunek współczesnego poety. Dlatego mówi z wielu miejsc jednocześnie. Dlatego stara się być zawsze gdzie indziej, niezmiennie nie tam, gdzie chcemy go widzieć.

## 15.

Świetlicki to najgłośniejszy twórca z kręgu „bruLionu” (związany z pismem w czasach, gdy prowadziło ono swoje obrazoburcze kampanie), to frontman rockowej grupy „Świetliki” (i kilku innych progresywnych formacji muzycznych), to artysta kultowy, otoczony aurą buntu, nieprzystosowania, prowokacji, swoją twórczość sytuujący konsekwentnie poza głównym nurtem kultury, w przestrzeni zjawisk undergroundowych, na obrzeżach literatury (w autorskim komentarzu do tomu *Nieczynny* powie nawet przekornie, że jego wiersze to „wulgarne piosenki”) (zob. Świetlicki 2003, 52). Ale zarazem ten sam Świetlicki to pisarz ze szkolnych podręczników, mocno już obecny w dziejach nowoczesnej poezji (i żaden minister nic na to nie poradzi). Wciąż pozostaje buntownikiem i outsiderem, wciąż wymyka się opisującym go formułom, umiejętnie schodzi z linii strzału krytyki literackiej, a zarazem jest czytany szeroko i uważnie, nagradzany, dobrze zadowolony w medialnym krajobrazie (przez wiele lat współpracował z kilkoma rozgłośniami radiowymi, z „Gazetą Wyborczą”, w telewizji publicznej prowadził najważniejszy w swoim czasie program kulturalny – „Pegaz”). Aż nie bardzo chce się wierzyć. Poeta przeklęty i pisarz ze szkolnego podręcznika, radykalny outsider i postać medialna – dwa w jednym: ogień i woda, życie i śmierć, krew i papier. To napięcie bywa nieznośne. Brak mu miary. Jest dramatyczne i deprymujące. I jest też – poruszające. Również dlatego, że Świetlicki na scenie, wykrzykujący do mikrofonu zdania, w których wybrzmiewa boleśnie twarda, rzetelnie rozpoznana współczesność, Świetlicki narzucający nam swój język, swoją śmiertelną powagę, swój grymas niezgody i gorzki humor, to ten sam poeta, który spisuje na kartkach

<sup>2</sup> Cytuję za autorskim rękopisem, który jest w moim posiadaniu.

<sup>3</sup> Słonimski A., 1970, *Poezje zebrane*, Warszawa, s. 62. Poemat *Czarna wiosna* ukazała się w Warszawie w roku 1919 i tuż po publikacji został skonfiskowany przez cenzurę.

kalendarza intymne wyznania – przejmujące, dotykające do żywego. Jego poezja bywa obsesyjna i bywa błazeńska. Niekiedy jest poruszająco czuła. Niekiedy – przeszywa ją chłód. Jeśli potrafi kochać, to potrafi też oddać głos nienawiści. Jeśli opowiada o czymś, co jest jasne i proste, jeśli nie boi się naiwnego spojrzenia, to umie też spojrzeć z ukosa, cedzić słowa przez zęby. I umie wytrwale podążać za czymś niejasnym, co je poprzedza, za czymś, co jest uprzednie wobec wiersza i zarazem toruje mu drogę – biegnie przed nim w ciemność, w którą każdy prawdziwy wiersz tak czy inaczej się zagłębia.

## 16.

Świetlicki dotyka rzeczywistości z niezwykłą siłą. Wydobywa z niej dramatyczny i bolesny ton. Dotyka życia – każe mu brzmieć w wierszu, dyktuje mu słowa, narzuca formę. Pisze z głębi namiętności. I dlatego obstaje przy tonacji rozdźwięków. Dlatego nie godzi się na gadaninę poręcznych, gładkich formuł – powtarzanych z wyrachowania albo dyktowanych przez lęk. Dlatego pisał w poruszającym – i na poły programowym – wierszu zatytułowanym *Początek*:

Lód z chmur na miasto świeci.  
Krawężniki białe  
ostatnią bielą.

Z aptek zapach gruźlicy. Kwiat bez nazwy na szybie  
ze światła i zarazków  
zrobiony.

Nie opowiadam historii, drzę. Niebawem  
spadnie błoto (Świetlicki 2011, 73).

To drżenie, zapisywane przez poetę, jest neurotyczne. I jest też – ekstazyjne. Tak się drży pod dotknięciem zimnego oddechu istnienia.

## 17.

Świat wierszy Świetlickiego to świat przeniknięty tym zimnym tchnieniem, świat dziwny i groźny, odkrywany przez lęk i nadwrażliwość. I jest to też świat o zmaconej topografii – odwrócony, widziany od innej strony. W centrum tego świata sytuują się miejsca tak nieoczywiste, tak dojmujące, że można o nich mówić jedynie na przekór, językiem zaprzeczeń. Choćby tak –

Powiedziałem: znam takie miejsce,  
gdzie przychodzą umierać koty.  
Zapytałem: chcesz je zobaczyć?  
Odpowiedziała: nie chcę.

Powiedziałem: jest czyste i ważne.  
Powiedziałem: jest jasne i pierwsze.



Miłosna dokładność: czytając wiersze Marcina Świetlickiego (zapis eseju mówionego)

Zapytałem: chcesz je zobaczyć?

Odpowiedziała: nie chcę (Świetlicki 2011, 565).

Takie miejsca zwykle pozostają ukryte. Trwają bez czasu, zakopane – jak mówi Świetlicki – „w śniegu, śmieciach, śmierci” (Świetlicki 2011, 189). Jest w nich coś z piwnicznego mroku, coś z tajemnicy piwnic, które pamięta się z dzieciństwa. I które snią nam się później pod różnymi postaciami. Wspominam o piwnicach, bo piwnice dzieciństwa odgrywają w wyobraźni Świetlickiego ważną rolę. W jednej z nich wciąż czeka ta sterta butwiejących resztek, o której mowa w piosence sprzed lat:

Jeżeli się bez obaw włoży rękę  
w sam środek butwiejących resztek  
– można namacać maleńkie serduszko,  
wiecznie poruszający się początek (Świetlicki 2011, 78).

To wiersz z tomu *Schizma* – kilka stron dalej w tej książce jest taki passus:

Znalazłem dzisiaj słaby puls,  
tłukący się czasami pod podłogą  
– przywarłem całym ciałem (Świetlicki 2011, 94).

Takie chwile, precyzyjnie ułożone w przestrzeni – przydarzają się rzadko. Również na tym polega ich wyjątkowość. Można je dostrzec w obszarze codzienności, w konkretnym miejscu i czasie, ale zjawiają się tylko na moment. Wynurzają się z ciemności niczym dreszcz. I wtedy przez ułamek chwili rysują się ostro, mają kontur wiersza.

## 18.

Doświadczenie takiego miejsca mąci poczucie rzeczywistości, odbiera głos, wytrąca z istnienia, budzi z uśpienia spowijającą nas przepaść. Ale to właśnie w tym bolesnym doznaniu spadania w otchłań – w doznaniu zatraty, w poczuciu zagubienia – otwiera się przestrzeń intensywności, przestrzeń zorientowana erotycznie, utkana z dotknięć, poprzesywana nicią dreszczy, otwarta na inną formę istnienia, na inną realność, na doznanie przełamującej się nocy. Jak choćby w wierszu *Wtorek, marzec*:

powoli warstwy, coraz więcej warstw,  
warstwa cienia pod ręką nad ciałem, powoli faktura,  
powoli szorstkość  
niebo się odsłania,  
rozdziela jak kurtyna,  
widać jasną jamę (Świetlicki 2011, 195).

Tak zjawia się coś, co – jak pisze Świetlicki – „gdzieś jest, bo musi być” (Świetlicki 2011, 130). I w poszukiwaniu tego „gdzieś” i tego „jest” schodzi się w głąb „jasnej jamy” i zarazem w ciemność, w odmęt ciemności. Jak na przykład w wierszu *Południe*:

Z rozpalonego ogrodu do piwnicy: noc.  
Wszystko się zgadza: tu w piwnicy kwiaty  
już się zamknęły, liście zaszły czernią.  
Coś jest pod nocą, pod piwnicą, coś.  
Ostateczna dojrzałość (Świetlicki 2011, 80).

Takie schodzenie w głąb to jednocześnie ruch wstecz, pod prąd, na odwrót – ruch wywracający wszystko podszewką do góry. Jak w wierszu *Półmetafizyka*:

Piwnica wywleczona w pełne słońce, śródmieście,  
wywrócone kieszenie,  
wywrócone kieszenie, biustonosz na krześle,  
w płonieniu czarna plamka, w czarnej plamce przejście,  
to tędy (Świetlicki 2011, 183).

Czym jest to „tędy”? Gdzie prowadzi? Nie jestem pewien, ale mam wrażenie, że wiedzie do wnętrza paradoksu, na którym wspiera się wszystko, co jest, całe istnienie. To zamykające wiersz „tędy” wskazuje w stronę czegoś, co trwa jak czarna plamka w polu widzenia, trwa, gdy – jak mówi Świetlicki – „Wszystko inne dokoła płonie” (Świetlicki 2011, 198). Ale to „przejście” – to wygłosowe „tędy” – biegnie też w sam środek ognia, w głąb obszarów o wywrotowej naturze. Biegnie tam, gdzie otwierają się „przestrzenie stokrągłe potężniejsze” (Świetlicki 2011, 99). Jak je opowiedzieć? Może tak:

To jest jak rewolucja, gdy jeszcze spod dymu  
nie dostrzegasz rumowisk, nikt nie liczył jeszcze  
trupów, a korytarzem biegnie ktoś, ma jeszcze  
nie całkiem rozwinięty sztandar, wrzeszczy  
coś, co coś oznacza jeszcze.

To jest coś w tym rodzaju (Świetlicki 2011, 198).

Coś nagłego. Coś, co jest – ważne i pierwsze. I jest jak sam początek rewolucji. Jak to nazwać? Nie wiem, nie jestem pewien, choć czytam te wiersze od lat. Nie wiem i dlatego powtarzam za Świetlickim:

Na razie musi mi wystarczyć miłosna dokładność,  
z jaką przyglądam się (Świetlicki 2011, 86).

I właśnie to miłosne przywarcie do istnienia sprawia, że niekiedy nurtująca poezję Świetlickiego intuicja pojawia się na samej powierzchni wiersza. Zyskuje intymny kontur – oszczędny, poprowadzony pewną ręką. Przebija się przez pokłady ironii. I brzmi niezwykle mocno. Jak choćby wtedy, gdy poeta wyznaje:

W listach zimno i czarno. Uświadamiam sobie:  
jedynie pośredniczę. Żalą się do Boga.  
Stoję na wielkim wietrze, wiatr przewiewa przeze mnie.  
Moja wina (Świetlicki 2011, 65).

I w tej samej dykcji:

Jeśli to prawda,  
że mówi przeze mnie szatan  
- Bóg się zlituje  
i wyrwie mi język (Świetlicki 2011, 250).

To poruszające zdania. Z podziwem myślę o ich odwadze i uczciwości, o sile wpisanego w nie pragnienia. I o tym, co przyzywają. Nie chcę nazbyt mocno akcentować religijnego tonu tych fraz, ale mam wrażenie, że trudno nie mieszać do nich Boga. Choćby tego, który nie słyszy i milczy, ale palcami, na migi daje znaki -

Przez dziurę w dachu przemawiało niebo,  
poprzez niebo natomiast przemawiały ptaki,  
ptakami przemawiały ręce Boga  
głuchoniemego. Wszelka dobroć  
pochodzi od głuchoniemych (Świetlicki 2011, 77).

Gdybym miał to ująć nieco ostrożniej, powiedziałbym, że w zapleczu tych fraz (w otaczającym je kontekście) sytuuje się przeczucie czegoś, co obdarza czułością, przyprawia o wzruszenie, sprawia, że powaga nie ciąży, wręcz przeciwnie - pozwala udźwignąć ból, łagodzi rozpacz, przydaje sił miłości i nadziei. To przeczucie przywodzi na myśl obrazy nagie i czyste, emanujące wewnętrznym światłem - jak te z wiersza *Polska*: „i kiedy ona idzie ze mną przez most, jest śliczna, wieje lodowaty wiatr, jest śliczna, (...) i kiedy dziadek umiera, a ja ukradkiem podpisuję się gwoździem na trumnie” (Świetlicki 2011, 68). Te obrazy mówią o czymś, co trwa, choć płonie na wietrze, trwa, choć jest kruche i płochliwe. I przechowują coś, bez czego nie sposób żyć. Świetlicki napisze o tym - ujmując te słowa w nawias, jakby w obawie, że i tak wyjawia zbyt wiele:

(tego nie wypowiem, ale to jest,  
jest!) (Świetlicki 2011, 585).

## 19.

Tym mocnym, powtórzonym dwukrotnie „jest” mógłbym zakończyć mój mówiony esej. To niewypowiedziane „jest” dobrze oddaje istotę tego, co starałem się powiedzieć. Dodam jednak jeszcze kodę - rzucającą światło na to, co w tym mówionym eseju wybrzmiało. Mam nadzieję, że wybrzmiało.

## 20.

Prawdziwe wiersze zawsze są pojedyncze, niepowtarzalne - jak każdy z nas. Poezja jest formą osobności. I zwykle bywa samotną wędrówką. W tej wędrówce poeta przede wszystkim sam sobie wychodzi naprzeciw. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy pewnie odnajduje drogę - wie którą, trzyma za kark właściwe słowa. Ale niekiedy słowa nie znajdują drogi, nie umieją

powiedzieć, wpadają w bezdech. I wtedy wiersz zaczyna szukać kogoś, komu może oddać głos, bez kogo nie jest w stanie sobie poradzić. W napisanym przez Świetlickiego *Wierszyku dla Piotra* brzmi to tak:

Wiesz chciałbym się podzielić tyle się przydarza.  
Wiesz nie mam podzielności uwagi toteż kiedy jem  
pałę i piję czytam piszę i  
oglądam telewizję nie mogę w tym czasie  
nikogo kochać. Nie bierze mnie polityka bo nie mam  
podzielności uwagi musiałbym przestać żyć.  
Wiesz chciałbym ci powiedzieć.  
Ale nie mam którejdy (Świetlicki 2011, 167).

Tytuł *Wierszyk dla Piotra* podpowiada, że można ten utwór czytać w kluczu biograficznym – jako wypowiedź skierowaną do kogoś konkretnego i bliskiego poecie. Ten ktoś mógłby spełnić rolę powiernika – można by się z nim podzielić czymś ważnym, czymś, co warte jest powiedzenia, gdyby nie fundamentalny kłopot wskazany w ostatnim wersie: „nie mam którejdy”. W adresacie *Wierszyka dla Piotra* wolno więc widzieć przyjaciela, któremu chciałoby się powiedzieć, że życie wciąż się przydarza i żąda wyłączności, że spełnia się bez reszty w żywiole prywatnym, że co prawda trwa na antypodach polityki (jest jej przeciwieństwem), ale zarazem wyklucza miłość – każe miłości mieszkać w innym czasie, poza granicami codziennych czynności, nigdzie. Tym wszystkim jednak nie sposób się podzielić. Nie można nawet napisać o tym wiersza. Pozostaje dedykowany wierszyk – sztambuchowy zapis, jak wpis w pamiętniku. I poczucie, że trzykrotnie powtórzone „Wiesz” jest w istocie wyrazem bezradności. W tym poruszająco bezradnym „Wiesz” otwiera się perspektywa na to, co nie może stać się przedmiotem wiedzy, bo nie może zostać powiedziane, a nie można powiedzieć (i wiedzieć), bo nie ma którejdy.

## 21.

*Wierszyk dla Piotra* oparty jest na prostym koncepcie. Inicjalna fraza mówi o pragnieniu podzielenia się z kimś nowinami, opowiedzenia o tym, co się myśli i czuje. Ma też w sobie nutę intymności, bo każe pamiętać, że „podzielić się” to również „wyznać” i „powierzyć”. Ale zarazem zdanie otwierające wiersz trzeba rozumieć dosłownie: żeby oddać się jednocześnie życiu i miłości, trzeba by dokonać podziału siebie, a przynajmniej mieć na tyle podzielną uwagę, by móc rozdzielić ją pomiędzy odmienne formy istnienia – pomiędzy życie i miłość. Problem polega na tym, że zawsze jest się wyłącznie po swojej stronie – całkowicie w tym, czym właśnie się jest, bo nie można równocześnie być i nie być. Ta ułomność to jednocześnie rodzaj daru pozwalającego skupić całą uwagę na rzeczach, które właśnie nas absorbują. Wtedy stajemy się tym, co nas pochłania, i przedmiot naszej pasji (miłości albo lektury) udziela nam swojego istnienia, przydarza się, staje się darem losu i zagarnia nas na wyłączność.

## 22.

Na wyłączność ma nas to, czemu oddajemy się bez reszty. Poeta oddaje się wierszom – wiersze oddaje czytelnikom. Jakby dopiero za ich sprawą miał którądy powiedzieć. Jakby zapisane słowo dopiero w lekturze znajdowało drogę – przebijało się przez ciszę, zyskiwało artykulację. Nie każda lektura potrafi temu sprostać. Nie zawsze ma w sobie dość przenikliwości. Niekiedy nie starcza jej odwagi i pasji. Ale rozstrzygające jest chyba skupienie – ta szczególna forma braku podzielności uwagi. To właśnie skupienie sprawia, że wiersz może nami zawładnąć, że staje się wszystkim, czym jesteśmy. Również ono pozwala podzielić się – być sobą i słowem, sobą i kimś, kto słowem odpowiada na słowo, jak ma to miejsce w trakcie czytania, w trakcie prawdziwej lektury. Możliwość udzielenia takiej odpowiedzi przydarza się – jest darem. Dzięki niej nie tylko wiersz odnajduje swoje którądy. Odnajduje je także czytelnik. Tym właśnie jest czytanie – zwłaszcza czytanie wierszy. I tym jest wolność, której poezja nam udziela.

### **Bibliografia:**

Ślonimski Antoni, 1970, *Poezje zebrane*, Warszawa.

Świetlicki Marcin, 2003, *Nieczynny*, Warszawa.

Świetlicki Marcin, 2011, *Wiersze*, Kraków.

Świetlicki Marcin, 2016, *Drobna zmiana*, Kraków.

### **O Autorze:**

**Paweł Próchniak** – literaturoznawca, antropolog literatury, krytyk literacki. Badacz poezji oraz zagadnień pamięci kulturowej i wyobraźni symbolicznej. W kręgu jego zainteresowań pozostaje twórczość pisarzy polskiego modernizmu (od przedpola Młodej Polski po współczesność), poezja XX wieku, literatura najnowsza oraz sztuka interpretacji. Zajmuje go zagadnienia antropologii słowa, długiego trwania form literackich i powiązanych z nimi figur wyobraźni, przekształcenia dokonujące się w obrębie imaginariusza nowoczesności, problematyka mitu i transgresji, egzystencjalny wymiar literatury oraz fundamentalna nieoczywistość związanego z nią sensu. Przewodniczący Rady Dyscypliny Literaturoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Redaktor kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” (Instytut Sztuki PAN). Członek prezydium Polskiego PEN Clubu i Komitetu Nauk o Literaturze PAN, zarządu Sekcji Autorów Dzieł Naukowych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS oraz Rady Fundacji im. Zbigniewa Herberta. Redaktor serii wydawniczych „Rozprawy Literackie” (IBL PAN) i „Granice wyobraźni” (Wydawnictwo Pasaż). Inicjator ogólnopolskiej akcji społecznej „Podaruj wiersz”. Juror nagrody poetyckiej Silesius. Przewodniczył jury nagrody literackiej Nike. Wieloletni współpracownik Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdzie m.in. kieruje

Pracownią Antropologii Słowa. Pomysłodawca i współorganizator licznych konferencji i seminariów naukowych (m.in. cyklu *Opowiedzieć* – poświęconego refleksji nad pamięcią o Szoa), a także „Miasta Poezji” w Lublinie oraz kierunku studiów *Teksty kultury i animacja sieci* (KUL). Współorganizator SchulzFestu i Drugiej Jesieni w Drohobyczu (od roku 2017). Pomysłodawca i redaktor naczelny witryny: [stronypoezji.pl](http://stronypoezji.pl). Autor dziewięciu książek poświęconych literaturze polskiej. Ostatnio opublikował *Promieniowanie tła. Szkice o wierszach i czytaniu* (2020).